

Lament nie czytanej Biblii

Autor: Roman Brandstaetter



"Stoję na najwyższej półce twojej domowej biblioteki, wciśnięta między tomy encyklopedii, do których jestem podobna formatem i objętością. I tak stojąc od wielu lat niedostrzeżona, nieomal niewidzialna, spokojnie medytuję nad moim niewesołym losem. Tematem moich medytacji jest pytanie : "Po co kupiłeś mnie człowieku?"

Czy po to, żeby przerzucić kilka kartek, spojrzeć na mnie z bogobojnym drżeniem i odstawić nabożnie na najgórniejszą półkę w księgozbiórze?

Czasem przypuszczałam, że nabyłeś mnie po to, by móc pochwalić się moją obecnością w twojej bibliotece, ale kiedy podczas przyjęcia w twoim domu w towarzyskiej rozmowie ktoś błędnie zacytował słowa Chrystusa, wybuchła dyskusja i poproszono cię o przyniesienie Pisma Świętego, powiedziałaś:

- Nie wiem gdzie jest, gdzie go postawiłem. Z bólem zrozumiałam, że minęła mnie wielka szansa wyjścia z tego kraju wygnania jakim jest twój księgozbiór.

Potem twoje jedyne dziecko zachorowało. Wzywałeś lekarzy, sławnych profesorów. Nic nie pomogły lekarstwa i zabiegi. Twoje dziecko umarło, a ty pogrążony w bólu i rozpacz siedziałeś w swoim gabinecie i nieruchomo patrzyłeś w mrok. Nie mogłeś zrozumieć sensu śmierci swojego dziecka, zacząłeś wątpić w sens życia, nie umiałeś dociec, dlaczego cierpi niewinne dziecko, a grzesznik żyje i bezkarnie tuczy się krzywdą bliźniego, dlaczego bezlitosny los ślepo w człowieka uderza.

I wtedy serce we mnie zabiło, bo pomyślałam, że wstaniesz z fotela i zaczniesz mnie szukać, znajdziesz mnie, pośpiesznie strząsniesz ze mnie kurz, otworzysz i wyczytasz w moich wersetach słowa pociechy o życiu, śmierci i nieśmiertelności. I znowu się rozczarowałam. Siedziałeś nieruchomo w fotelu, pogrążony w rozpacz z niezliczonymi zapytaniami na ustach.

A potem umarła twoja żona, a ty ugiąłeś się pod nowym ciosem, stałeś się niedołężnym starcem, przestałeś wychodzić na miasto i tylko przechadzałeś się po pustym mieszkaniu. Od czasu do czasu przystawałeś przy oknie, patrzyłeś na ulicę, na spieszących się przechodniów, nie rozumiejąc, po co oni żyją, po co sam jeszcze żyjesz i po co istnieje świat.

I pewnego dnia umarłeś.

Szybko zjawili się spadkobiercy i likwidując mieszkanie, kiwali smutno głowami nad twoim doczesnym majątkiem. Jeden znalazł mnie wśród książek zrzuconych bezładnie na podłogę. Schylił się, podniósł, obejrzał, otrzepał mnie z grubej warstwy pyłu i rzekł drżącym od wzruszenia głosem do stojącego obok młodzieńca: " Widzisz, Twój stryjek nieboszczyk świeć Panie nad jego duszą był pobożnym człowiekiem. Miał Biblię. Weź sobie z niego przykład."